ROK VII 7 LISTOPADA 1926 R. Nr. 28

HARCERZ



TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

ŚW. STANISŁAW KOSTKA

Przed niedawnym czasem, kilka miesięcy temu harcerstwo ziemi płockiej i organizacja nasza w stolicy brały bezpośredni udział w uroczystościach, związanych z przeniesieniem relikwij św. Stanisława Kostki w te strony, gdzie ujrzał nasz Święty światło dzienne w r. 1550, do Rostkowa koło Przasnysza, w dyecezji Płockiej.

W tym miesiącu obchodzić będzie cała Polska i cały świat katolicki wspomnienie tego Świętego, który jako opiekun młodzieży zbierać będzie hołdy na obu półkulach świata i gromadzić u swych ołtarzy stubarwny tłum młodzieży, która w św. Stanisławie ma wzór cnót największych, a także opiekuna swych dusz, swego życia.

Młodzież polska nie zostanie w tyle za młodzieżą innych narodów. Nie zostanie dla całego szeregu powodów. Przedewszystkiem św. Stanisław Kostka z tego samego wyszedł narodu, do którego my należymy, oddychał tem samym, co i my powietrzem, wśród naszej ojczyzny pól spędził młodość, wśród naszego narodu w młodości swej zdradzał pierwsze oznaki swego niebiańskiego powołania, na szeregi naszych rodaków wpływał, podnosząc ich dusze ku Bogu, ucząc ich męstwa w walce z niewiarą, każąc im nie o ziemskich myśleć rozkoszach, a wielbić Tego, Który świat stworzył i modlić się do Tej, która jest polskiej korony Królową.

Będzie go naśladowała polska młodzież, bo jak my dzisiaj widzimy pędzące na nas ze wszech stron zło, jak my widzimy ataki na religję, na naród, na spoistość więzi kościelnej, tak i On był świadkiem załamania się jedności kościoła wskutek wystąpienia Lutra i szeregu jego naśladowców.

W tym młodym, 17-o letnim Świętym, który wbrew woli magnackiej swojej rodziny, rzucił szkoły we Wiedniu, a poszedł o kiju żebraczym do Rzymu, aby tam w konwikcie O.O. Jezuitów kształcić się w wiedzy i cnotach chrześcijańskich — w tym Świętym ma harcerstwo pierwowzór wytrwałości i zdecydowania.

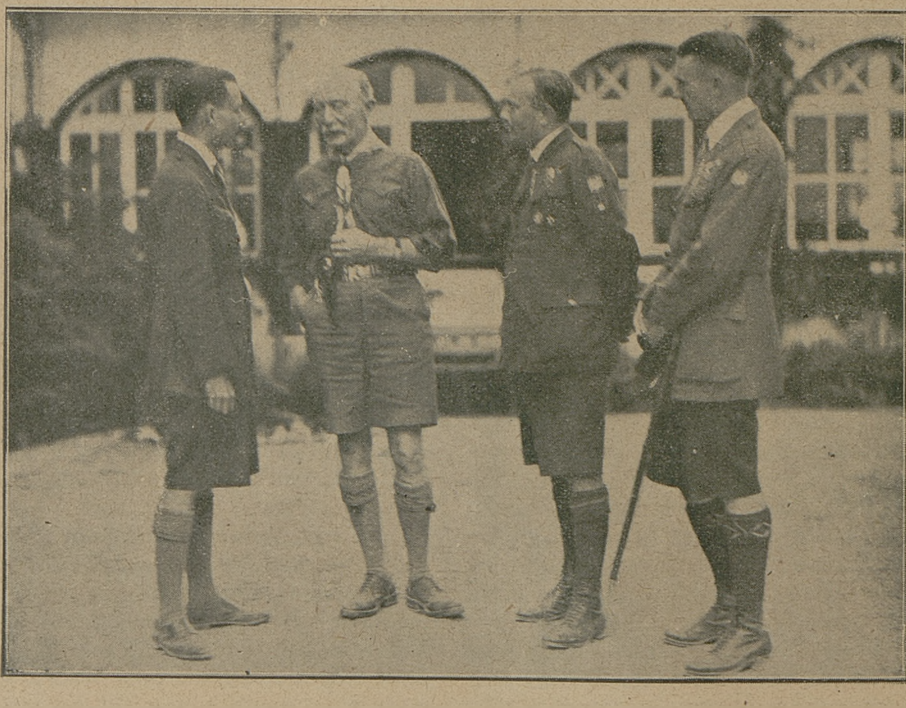
To też św. Stanisław Kostka jest dla nas nie tylko wspaniałym wzorem i dumą narodu naszego, jest on nam bliski, bo na tych samych polach i niwach, po których my przebiegamy, wyrosła jego wielka dusza, pełna tych zalet i cnót, jakie harcerstwo w sobie pielęgnuje. **T. U.**

AUDJENCJA U SKAUTA NACZELNEGO

— Skaut Naczelny przyjmie Was jutro o godzinie piątej popołudniu w hotelu Schweizerhoff—powiedział naszemu sekretarzowi generalnemu, znanemu w kraju i zagranicą Foce, druh Martin, dyrektor Biura Międzynarodowego.

Zaczem stawiliśmy się „w miejscu i czasie oznaczonym".

Punkt o piątej wyszedł Szef (Chiefkont) w towarzystwie Wilsona, angielskiego szefa obozowania. Audjencja oczywiście odbyła się po skauto-



Skaut Naczelny Baden-Powell w rozmowie z polskimi deleg. na konferencji międzynarodowej.

wemu na wolnem powietrzu w ogrodzie hotelowym.

Witamy się. Dobre śmiejące się oczy sędziwego generała Chłopców sięgają nam głęboko w duszę.

„Jakie są Wasze życzenia" — pyta Baden Powell.

„Pragniemy, Szefie", — mówi Naczelnik głównej kwatery — „złożyć Ci nasz specjalny hołd w imieniu harcerzy polskich i wynieść wdzięczność za Twą inicjatywę i pracę. Młodzież polska zawdzięcza skautingowi bardzo wiele, szanuje i kocha Skauta Naczelnego. Prosimy przyjąć nasze albumy harcerskie i tych parę wydawnictw".

Skaut Naczelny dziękuje i z zainteresowaniem przerzuca album „O, to bardzo ciekawe, w wolnej chwili przestudjuję to dokładnie" powiada — a druh Grzymałowski zwraca uwagę na francuski tekst, objaśniający ilustracje. Wśród literatury ofiarowanej była także książeczka druha Wyrobka „Jak Janek został skautem". Zaciekawiła ona Szefa jeszcze podczas wyprawy, a teraz śmiał się serdecznie, oglądając obrazki przygód żółtodzióba.

Rozmawialiśmy potem dłuższą chwilę. Druh Foka poruszył sprawę komitetu Międzynarodowego i wielkiego znaczenia, jakie miałoby dla nas wejście do Komitetu druha Strumiłły.

Mówiliśmy także o naszym zlocie, który zapewne wypadnie w 1928 roku i prosili o odwiedzenie Polski w tym czasie. Baden-Powell odniósł się do tego bardzo życzliwie.

Czas mijał — już nadchodziła inna jakaś delegacja, chcąca, jak i my, osobiście zetknąć się z Szefem. Przed pożegnaniem dostaliśmy podpisy Skauta Naczelnego na portretach, które specjalnie na naszą prośbę sprowadzono z Anglji.

Wspomnienie tych kilkunastu minut pozostanie na całe życie. Jest jakaś dziwna moc, dziwny urok w Skaucie Naczelnym. W zetknięciu się z Nim pogłębia się ducha skautowego i czerpie siły na pracę i walkę — radosną. *St. Sedlaczek.*

ŚWIĘTO HARCERSKIE

W niedzielę, dn. 1 b. m. odbył się w kościele na Kamionku w Warszawie uroczysty akt poświęcenia przez ks. arcybiskupa kard. Kakowskiego obrazu Matki Boskiej, ofiarowanego Z. H. P. przez dr. Juljusza Wieliczkę.

Uroczystość zaszczycili swą obecnością: ks. arcybiskup kard. Kakowski wraz z swym sekretarzem, wojewoda Sołtan, ks. Wincenty Trojanowski, proboszcz parafji Bożego Ciała, władze Z. H. P. z dhem prezesem Karśnickim i wiceprezesem Sawickim na czele, naczelnik G. K. M. druh Sedlaczek i naczelniczka G. K. Ż. druhna Falkowska i szereg członków Naczelnictwa i Naczelnej Rady Harcerskiej, obradującej w tym dniu w Warszawie.

Z młodzieży harcerskiej były obecne delegacje drużyn stołecznych ze sztandarami.

Po mszy św., odprawionej przez ks. W. Trojanowskiego, poświęcił prześliczny obraz, oprawiony w rodzaj ołtarzyka, ks. arcybiskup Kakowski i wygłosił krótkie przemówienie, które zakończył taką myślą:

— Oddajemy ten obraz harcerzom, wierząc, że ono godnie stawać będzie w obronie wiary i ojczyzny, że ten duch katolicki, który przenika waszą organizację, uczyni z was wiernych stróżów tego cennego obrazu.

Po uroczystości kościelnej udali się obecni do mieszkania proboszcza, gdzie podpisano następujący akt, wygotowany przez ofiarodawcę dr. Wieliczkę:

Obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej w otoczeniu sprzętu wojennego Konfederatów Barskich, malowany na płótnie, otrzymałem w r. 1914 od ks. Wiktora Olędzkiego, proboszcza parafji Antonówka pod Czechryniem na Ukrainie w celu przewiezienia go do Warszawy i zabezpieczenia przed wypadkami wojennemi z prawem postąpienia z nim według swego uznania i zachowania go dla Narodu.

Obraz był przechowywany w kościele Najświętszej Panny Marji w Antonówce, o którym tradycję przekazał mi ks. Jakób Żero, ustnie sobie przez poprzedników swoich podaną, jako obraz ten był własnością ks. Marka Karmelity, że służył w obozie Konfederatów Barskich za obraz ołtarza polowego, że przechodził prześladowania władz rosyjskich, że był w spisie obrazów, przeznaczonych na zniszczenie, jako wpływających na podtrzymywanie patryjotyzmu polskiego.

Ołtarzyk polowy z obrazem Matki Boskiej Berdyczowskiej w otoczeniu sprzętu wojennego Konfederatów Barskich, ongi własność ks. Marka Karmelity, przekazujemy polskiej młodzieży harcerskiej, aby przy ołtarzyku tym odprawiała się Msza św. polowa w uroczystości harcerskie w stolicy.

Zastrzegamy jednak, że ołtarzyk winien być przechowany w kościele na Kamionku, jako miejscu, gdzie spoczywają bohaterowie wiekowych walk o wolność i niepodległość Polski.

Młodzieży harcerska! Modląc się przed obrazem ołtarza Konfederatów Barskich, czerp duchową moc, aby przykładem bohaterów stać wiernie przy Ojców wierze i strzec od pohańbienia godności i nieskazitelności Imienia Polski.

— — — — — — — — —

Na własność naszą, własność Z. H. P. przeszedł jeden z klejnotów przeszłości naszej, przeszłości górnej i chmurnej.

Czy okażemy się godnymi tego skarbu dziedzicami? Czy tak, jak Konfederaci, będziemy umieli zdobyć się na tak bezgraniczną miłość Narodu i ojców wiary, by nawet w chwilach beznadziejnie ciężkich umieć poświęcić Ojczyźnie i Wierze całych siebie?

Oto pytania, które się rodzą w tej poważnej chwili przejęcia tego daru dr. Wieliczki.

Niechaj odpowie na nie cały Z. H. P.

Niechaj w pielgrzymkach, jakie teraz każdej zapewne niedzieli po kolei odbywać będą drużyny i stołeczne i prowincjonalne czasami do kościoła na Kamionku, gdzie ów skarb złożony, gdzie duchy tylu, tylu obrońców Polski, błądzą nad swemi grobami — niechaj w tych pielgrzymkach płyną modły harcerskiej młodzi o silną wolę i czystą duszę i potężną miłość tysiącznych rzesz harcerskich.

Byśmy godnymi polowego ołtarzyka Konfederatów dziedzicami się stali.

Byśmy się stali obrońcami niezłomnymi największych skarbów ducha Narodu: jego wiary, języka i państwa.

T. U.



OJCZYZNA

Niech życia kwiat rozkwitnie,
Niech pieśń cudowna brzmi,
Niech baśnie wstaną żywe
I niech ustaną łzy!
Niech jeden krzyk potężny
Z tysiąca piersi tchnie
Że żyć pragniemy wolni,
Po wieczne, wielkie dnie!

Że naszym losem nie kajdany,
Że nie ciemności wieczny mrok
Nam stałem, tęsknem pożądaniem
A żywioł zawsze nam kochany,
Ten, dokąd ślemy duszy wzrok
I w życia wieczór i zaraniem,
Co poprzez przestrzeń, śmierć i czas
Budzić potęgę będzie w nas —

Ojczyzna — wyraz dla nas święty
W tajną Narodu moc zaklęty.

Helena Babiańska.

POTĘGA WOLI

Pułk piechoty francuskiej, broniący wzgórza pod Verdun, stanowiącego klucz pozycji, a jak wynikało z ówczesnej sytuacji, klucz do Francji, topniał z dnia na dzień, wyczerpywał się coraz bardziej, niknął.

Jego dowódca, czując całą odpowiedzialnośc za utrzymanie pozycji, wysłał gońca do sztabu dywizji, a chociaż wiedział, jak trudno jest przedostać się przez artyleryjski ogień niemiecki, musiał słać jednego gońca za drugim, gdyż linja telefoniczna dawno już uległa zniszczeniu.

Poszedł jeden goniec, drugi, dziesiąty. Nie wrócił żaden.

A tymczasem przygotowania przeciwnika gorączkowo posuwały się naprzód, zdobyte od jeńców wieści zapowiadały za kilkanaście godzin nowy, decydujący atak.

Nie było już w pułku ani jednego gońca.

Wówczas zwrócił się pułkownik do pozostałych, przemęczonych głodem, bezsennością i pracą nad siły żołnierzy, wzywając, aby na ochotnika ktoś poszedł do sztabu z rozkazem, żądającym pomocy, gdyż w przeciwnym razie pozycja będzie stracona.

Na wezwanie pułkownika wystąpił szeregowiec Fernand Marz.

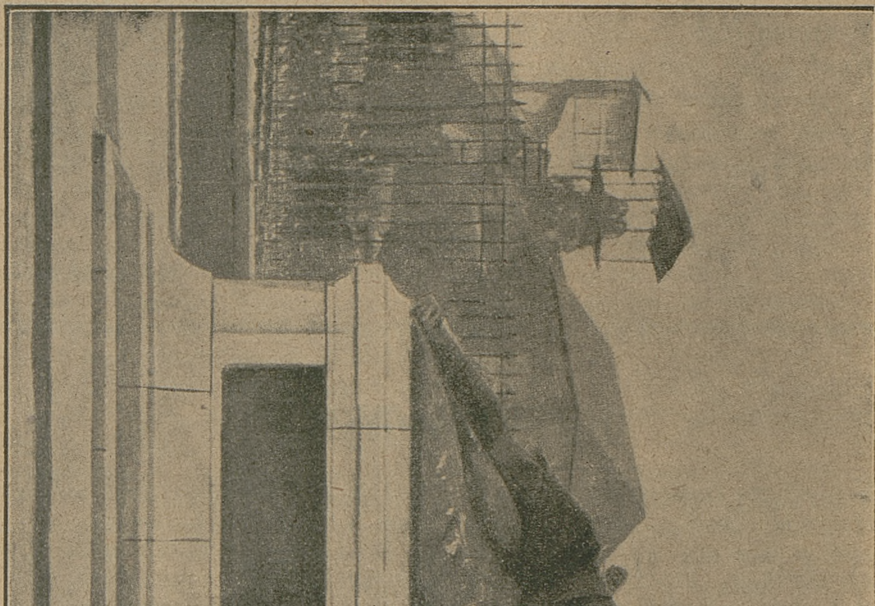
Poszedł jako jedenasty goniec. Poszedł po śmierci dziesięciu swych poprzedników, rzuciwszy dwukrotnie jakby przysięgę: Rozkaz dojdzie.

Wśród ognia artylerji niemieckiej i na chwilę nieustającego grzechotu karabinów maszynowych czołgał się szeregowiec Marz od jednego leja do drugiego, potykając się o trupy swoich kolegów poprzedników, szedł coraz dalej. Już, już wydostaje się poza linję działania pocisków nieprzyjacielskich, już majaczą przed nim placówki francuskie.

Wtem błysk, grzmot i szeregowiec Marz z rozdartem gardłem i rannym brzuchem pada na ziemię.

Lecz — on ma rozkaz do spełnienia!

Ostatkiem sił wydobywa się na najbliższy pagórek, resztką świadomości zmusza się do przytomności, układa się bokiem na ziemię, rozkaz trzyma w ręce podniesionej w górę i tak umiera.



Pomnik żołnierza mocniejszego niż śmierć.

Rozkaz doszedł do sztabu. Goniec z innego pułku dostrzegł dziwną, zesztywniałą rękę, trzymającą pokrwawiony papier.

Natychmiast wysłano pomoc ginącym kolegom szeregowca Marza.

— — — — — — — — —

Przed niedawnym czasem w miejscowości, z której pochodził robotnik Fernand Marz, odsłonięto pomnik jego, pomnik jednego z tych bohaterów, którzy bezgranicznem poświęceniem ocalili Francję przed widmem niemieckiej niewoli.

DLA ZASTĘPOWYCH

Każdy zastępowy ćwiczyć musi zastęp swój w rozmaitych gałęziach harców: sygnalizacji, służbie ambulansowej i innych. Niektórzy rozpoczynają to z wielką pompą, zaopatrując się w tablicę i kredę. Inni przeprowadzają naukę wyłącznie w obozie w formie swobodnej gawędy. Inni wreszcie rozkładają przed sobą podręcznik i czytają zeń, co bynajmniej na zachętę nie wpływa.

Drugi sposób jest bezwątpienia najlepszy, choć bynajmniej nie całkowicie zadowalający. Po pierwsze, notes jest bardzo pomocny, mnóstwo szczegółów bowiem łatwo uchodzi pamięci. Swobodna i łatwa metoda „obozowa", przy ognisku, posiada swe strony dodatnie, wykazuje bowiem znajomość rzeczy i opanowanie przedmiotu nauczającego i chłopcy nabierają zaufania do jego wiedzy. Może on jednak popełniać błędy w szczegółach, o ile nie będzie miał możności natychmiastowego ich sprawdzenia. Dlatego też podręcznik nigdy nie zawadzi.

Większa część takiej nauki odbywa się w zimie, lecz doświadczenie uczy, że np. ratownictwo, ocenianie odległości doskonale dadzą się na obozie przeprowadzić, nie mówiąc już o tropieniu, poznawaniu życia zwierząt i ptaków. Przytem na obozie łatwo możemy zetknąć się z ludźmi, mogącymi nas wielu rzeczy nauczyć lepiej, niż podręczniki, szczególnie z dziedziny przyrody.

Nie zapominajcie o tem!

SZUKAJCIE DOBRYCH PRZYJACIÓŁ

Czasami spotyka się między dwoma ludźmi przyjaźń, którą możnaby, czerpiąc określenia z Pisma Św., nazwać przyjaźnią Dawida i Jonatana. „Dusza Jonatana złączona była z duszą Dawida, i Jonatan kochał go, jak duszę swą". Prawo nasze mówi o żywieniu dobrych i życzliwych uczuć dla wszystkich ludzi, a braterskości dla innych członków Związku. Powinniśmy je pogłębiać i rozszerzać, lecz, pomimo to, często nie wystarczają nam one, potrzebujemy czegoś bardziej wyłącznego. Dlatego też tym wszystkim, co tego pragną i szukają życzyć trzeba, by taką bratnią duszę „swego Jonatana" jak najprędzej znaleźli. Stosunek taki jest wymarzony dla zastępowego i jego zastępcy. Gdy istnieje, niema najmniejszej trwogi o los zastępu i jego pracę. Nie zniechęcajcie się tedy i, dopóki nie znajdziecie, szukajcie takiego jedynego przyjaciela, pamiętając, że nietylko dla siebie, ale i dla niego stworzyć możecie ostoję w życiu i o wiele więcej dokonać, niż idąc luzem, każdy swoją drogą. Pamiętajcie o tem i „Szczęśliwych łowów.

R. A.

POGOŃ ZA SPRAWNOŚCIAMI

Gdy spostrzegam harcerza w mundurze, pierwszą rzeczą, ktorą chcę zauważyć, są jego oznaki sprawności. Są one bowiem wykazem jego umiejętności i zamiłowań. Cóż byście powiedzieli na widok osobnika, z oznakami jeźdźca, elektrotechnika i krawca. Jak widzicie, jest to dość ciekawe połączenie, bynajmniej nie rzadkie jednak. Zwłaszcza, że przy tem wszystkiem nie posiada często nawet I stopnia. Każda z wyżej wymienionych sprawności stanowi oddzielną dziedzinę i niepodobna każdej gruntownie opanować, cóż zaś warta oznaka, jeśli niesolidnie zdobyta. Nie trzeba tego brać zbyt dosłownie. Pożądane jest, aby niektóre sprawności wszyscy mieli jak np. służby ambulansowej, sygnalisty, przewodnika i astronoma.

Przyznacie chyba jednak. że gromadzenie oznak umiejętności, które się ledwie posiada, nie ma najmniejszego sensu.

Weźmy np. sprawność astronoma. Osobnik, o jakim mówimy, kupuje sobie podręcznik i krótki przeciąg czasu, przez który studjuje książkę i niebo, wystarcza mu na przejście próby, po odbyciu której nie zajmuje się zupełnie pogłębieniem swej wiedzy astronomicznej, lecz zaczyna się przygotowywać, przypuśćmy do sprawności tłumacza, podczas gdy poprzednio zdobyte wiadomości, niezużytkowywane i niepogłębiane, ulatniają się bardzo szybko.

Należałoby w zastępach postawić zasady; przedewszystkiem I stopień, a potem sprawności. Do I st. również są potrzebne najważniejsze sprawności, resztę zaś zdobędziecie potem; będąc przytem ćwikami, nie będziecie ich nosili „od święta", lecz naprawdę zasłużenie. Czuwajcie!

LIST ZASTĘPOWEGO

Już dawno, bardzo dawno chciałem napisać do „Harcerza", ale nie wiedziałem, jak moje myśli będą przyjęte.

I teraz trochę się boję, czy drnh Redaktor nie rzuci do kosza moich uwag, ale ostatecznie spróbuję.

Pragnę, aby w „Harcerzu" pojawiały się artykuły, odbijające wiernie życie drużyn, aby poza tem, co Redakcja opracuje dla nas, a co jest pewnego rodzaju podręcznikiem, aby pozatem były żywe, barwne obrazy naszych prac, pragnień, tęsknot.

Bo wtedy dopiero nawiąże się bliższy stosunek między Czytelnikami i Redakcją, gdy od nas, od tych, którzy mają korzystać z „Harcerza", dochodzić będą głosy i obrazy życia harcerskiego, bo wtedy naprawdę żywym, zajmującym stanie sie „Harcerz".

Wiem, że nie jest łatwo napisać coś zajmującego. Ale przecie tylu nas jest w Harcerstwie, że znajdą się zastępowi, czy drużynowi, którzy takie artykuły przyślą.

Jestem zastępowym, mam 11 druhów, którzy są dla mnie przyczyną ciągłej troski i kłopotów. Wiem dobrze, że moim obowiązkiem jest stworzyć dla nich taki program pracy, który zajmie ich, wciągnie do roboty, a zarazem ułatwi kształcenie ich charakterów. Ale czy ja to dobrze robię, czy z dobrym skutkiem?

Jeszcze podczas lata praca jest łatwiejsza, ale zimową porą — to prawdziwa udręka.

Marzeniem mojem jest, aby wszyscy moi druhowie nauczyli się doskonale radjotechniki. Poprosiłem więc nauczyciela fizyki, aby nam dopomógł w tej pracy i udało mi się takie fachowe kierownictwo zdobyć. Ale cóż? Moje chłopaki przez pierwsze dwie zbiórki z całym zapałem słuchały, ale później coraz bardziej opadał zapał i dzisiaj z najwyższym wysiłkiem muszę ich zapędzać do roboty.

Możeby „Harcerz" dał nam radę, jak utrzymać w zastępie wytrwałość, jakby to zrobić, aby chłopcy nie ustawali w swych wysiłkach? W pierwszym numerze powakacyjnym wzywał nas druh Redaktor, abyśmy z uśmiechm pracowali. I zaczęliśmy tego przestrzegać — ale teraz trudno mi ten uśmiech utrzymać, gdy chłopcy nie mogą czy nie umieją pokonać trudności, jakie program z siebie przedstawia.

I co z tem zrobić?

Gdy od radjotechniki przechodzimy do łatania naszych namiotów i podczas tego wprowadzamy dyskusję na różne tematy ideologji Ruchu Harcerskiego. wówczas zupełnie inny nastrój powstaje. I uśmiech wraca na usta i zadowolenie—ale tamta część zbiórki jest ciężka. Tem przykrzej odczuwam to, ponieważ zdaje mi się, że moi druhowie wyrabiają się na ludzi, którzy nie nauczą się trudnych zadań podejmować. Gdybym im dzisiaj zaproponował porzucić radjo, kto wie, czy nie zgodziliby się z radością.

Niech nam i mnie „Harcerz" pomoże.

J, Z.

Widzicie, druhu, że listem waszym dzielę się z wszystkimi, Na Wasze troski odpowiedzą pewnie inni, j ı zapewnię Was tylko, że „Harcerz" zaws e sił dołoży, aby każdemu w trosce dopomóc. Narazie tylko to Wam powiem, że utrzymać r dosny nastrój potraficie, bo chcecie. Powtórzcie z zastępem rzeczy trudniejsze, niech ci, którzy je zrozumieli, zrobią wykład zamiast nauczyciela, on niech jeszcze, uproszony przez Was, powtórzy—i wróci radość, wróci. Czuwajcie.

Redaktor.

WYMOWNY TOWARZYSZ

Czytając raz pewną bardzo starą książkę, natrafiłam na takie zdanie: „Comes facundus in via pro vehiculo est". Przywoławszy do pomocy pamięć minionych szkolnych dni i dostojny słownik Koncewicza, otrzymałam następującą sentencję: „Wymowny towarzysz starczy za wóz w drodze".

Kiedy się nad tem zastanowiłam, doszłam do wniosku, że ten stary Rzymianin bardzo był jednak mądry. Wszyscy wiemy, że droga nasza jest bardzo ciężka czasami i, że gdy nagromadzą się przeciwności, zdaje nam się nie do przebycia, jak bardzo pragniemy wówczas takiego wozu! I zdaje mi się, że my, zastępowi, mamy jakby specjalną misję na tym świecie: stworzyć braterską gromadę, nawzajem sobie pomagającą do przejścia życia górną drogą i stania się „wozem" dla niejednego z tych, którym ciągłe obijanie nóg o kamienie przydrożne nie daje naprzód iść. Czuwajcie!





KARTKA Z KRONIKI OBOZU

— Panie konduktorze, za ile odchodzi?

— Dwudziesta czwarta cztery!

Stoimy od pięciu minut w Koluszkach.

Zbyszek naturalnie nie puszczał na peron. Teraz, gdy ma już czas oznaczony, wychodzimy: Zbyszek, Sten, Jurek i ja.

Po dwóch minutach bezprodukcyjnego spaceru, Sten spogląda na zegar, reguluje swój i odzywa się:

— Mam cztery minuty czasu, idę napić się wody. Ledwie zniknął, gwizdki.

— Jacek!, wal, panie, do bufetu i sprowadzaj Stena, prędzej!

Wpadam do sali. Sten systematycznie zabiera się do picia wody. Umieścił fez na głowie, by mu w ręku nie zawadzał, rozmawia uprzejmie z bufetową i wypatruje znajomych (są złośliwi, którzy twierdzą, że ma listę nieznajomych , z której ciągle kogoś wykreśla). Łamiąc wszelkie zasady przyzwoitości, ryczę na cały głos: — Sten prędzej!

Uw obejrzał się zdziwiony; nie zdążył jeszeze zdjąć z twarzy uprzejmego uśmiechu a już zdawał się być zaniepokojony.

Tymczasem wpada jakiś izraelita: Panie, pociąg poczebuje wiruszowiwać! — Machnęłem ręką na Stena i sam nie wiem, jak, znalazłem się w wagonie. Rzuciłem się do tylnego okna (nasz specjalny, salonowy wagon był doczepiony z tyłu pociągu) patrzę w kierunku stacji. Przez chwilę cisza, ciemno. Po chwili zakotłowało się coś przy wejściu. Jakiś kształt ludzki roztrącił kupę izraelitów, wierzgnął w pędzie jakiegoś policjanta, który go usiłował zatrzymać...

Hej, był to bieg, że drugiego takiego do śmierci nie ujrzysz! Było tam połączone przyjemne z pożytecznem. Pożytecznem było usiłowanie dopędzenia pociągu, przyjemnością — postawa gimnastyczna i prawidłowy bieg na palcach. Jednakże nie dopędził, mimo szybkiego tempa. Sten został w Koluszkach.

Właśnie jakiś porucznik, znajomy Stena zaczął tłomaczyć zrozpaczonej bufetowej, że pieniądze dostanie przekazem, czy choćby miał sam z temi dziesięcioma groszami przyjechać, gdy zjawia się nasz bohater, dopija wodę, płaci i nieporozumienie zostaje zakończone.

Tymczasem reszta komendy rozpoczęła naradę. Jedni byli zdania, by Stenowi pieniądze wysłać z Nowego Targu, albo z obozu, inni zaś chcieli wysłać list ze światłemi radami pod adresem: Koluszki, Bufet.

Dojechaliśmy właśnie do Piotrkowa. Naczelnik ruchu wysłuchał poważnie przemowy Zbyszka (stałem przy drzwiach, bacząc, czy pociąg nie rusza) i zwraca się do niego:

— A to mały chłopak?

— Niezupełnie... (ba! podharcmistrz pełnoletni! — przyp. przepisującego).

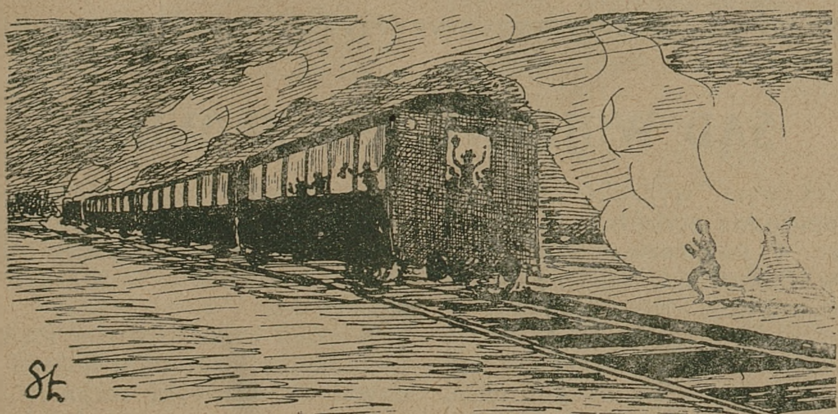
— E, to chyba nie dureń (horrendum!) da sobie radę i przyjedzie.

Istotnie Sten przyjechał kurjerem, zwracając powszechną uwagę swym strojem niedbałym i miną beztroską.

Za przyjemność wypicia szklanki wody sodowej zapłacił sześć złotych z groszami!

A co na to powie oszczędny Zbysio?!

Jacek Grzymała-Siedlecki.



ZAJĘCIA ZIMOWE

Jakkolwiek zimą przeważnie obozów się nie urządza, nie powinno się jednak zaniedbywać życia pod gołem niebem i zamykać wyłącznie w izbie.

Można na wycieczki wyzyskiwać doskonale niedziele, lub chociażby sobotnie popołudnia, które się często marnuje.

Zimowe wieczory nadają się również bardzo dobrze na poznawanie nieba, co jest łatwiejsze, niż latem. Można rozpocząć naukę tropienia, gdyż ślady na śniegu są nawet dla żółtodziobów widzialne.

A następnie trzeba się zająć przygotowaniami do lata, aby na tydzień przed obozem nie rozpoczynać na gwałt reperacyj i uzupełnień. Jeśli namioty pozostawicie w opakowaniu przez całą zimę, to popsują się, choćby były najlepszej jakości. Trzeba je rozwiesić: np. na strychu, wysuszyć, załatać dziury, jeśli są, zmienić zniszczone linki. Tak samo należy wytrzepać i wyreperować koce, brezenty i t. p., wyczyścić i naprawić narzędzia pionierskie i inne, odszorować z zewnątrz naczynia kuchenne, co nie zawsze da się uskutecznić w ostatnim dniu obozu. A pamiętajcie wygotować je przed nowem używaniem następnego lata!

Można się również wprawiać w gotowaniu, co się z pewnością wiosną

i latem bardzo przyda, należy również fabrykować wszelkiego rodzaju przedmioty zbożowe, co nietylko da wam zajęcie i wprawę, lecz nowoprzybyłym biszkoptom najlepiej powie o życiu i pracy w obozie.

Czas ten jest także doskonałą porą do nabywania różnych wiadomości jak np. z higjeny, anatomji, co jest konieczne do ratownictwa; do nauki rzemiosł jest to również najlepszy okres. Pozatem możecie urządzać chóry, zawody śpiewacze i przedstawienia.

W ten sposób raczej zabraknie wam czasu, niż pomysłów na wykorzystanie zimy. Pamiętajcie tylko o jednem: tak krótki czas mamy na przebywanie pod gołem niebem, że powinniśmy wszelkie możliwe przygotowania uprzednio poczynić, aby nie stracić ani jednej z cennych chwil lata. Czuwajcie!

R. A.

SĄD WOJENNY NAD SŁONIEM

O ciekawym wypadku ukarania słonia, opowiada podróżnik indyjski:

Będąc w odwiedzinach u mego brata w Hyderabad, miałem okazję oglądać artylerję tego państwa, w której armaty ciągną słonie. Byłem tam świadkiem sądu i egzekucji nad słoniem przestępcą. Na wielkim placu mahoutowie (poganiacze słoni) ustawili się wraz ze swoimi 80 słoniami po trzech stronach skweru. Po chwili wprowadzono „przestępcę" ogromnego słonia, widocznie w niełasce, bo bez jeźdźca, a prowadziły go dwa ogromne słonie, do których był umocowany. Po jego minie nieswojej i ogólnym niepokoju widać było, że wie, co go czeka.

Oficer wystąpił na środek skweru i ku mojemu zdziwieniu zaczął na głos przed drżącym słoniem czytać akt oskarżenia, który w tłumaczeniu brzmiał mniej więsej tak:

— Numerze 37! wojskowy słoniu Suleimanie! Zabiłeś w przystępie złości niepohamowanej twego dobrego i poważanego mahouta Mahameda Ali, pogrążając w smutku jego rodzinę, narażając państwo na stratę, baterję na wstyd i zmartwienie, a naszego najdostojniejszego władcę, którego imię niech będzie błogosławione, na przykrość. Za to przestępstwo jesteś skazany na 10 uderzeń łańcuchem i pozbawienie racji araku przez siedem dni.

Więzień coraz bardziej stawał się niespokojny, przebierał nogami i wydawał krótkie ryki rozpaczy. Miało się wrażenie, że rozumie każde słowo oskarżenia i wyroku i że wstrząsają nim wyrzuty sumienia i strach. Przestępcę przywiązano za cztery nogi do czterech ogromnych belek, a dwa słonie policyjne na znak mahoutów wykonały wyrok zapomocą ciężkiego łańcucha, którego każde uderzenie wywoływało ryk i ruchy skazańca, gwałtownie wstrząsające całym skwerem.

Dowiedziałem się, że pozbawienie go araku, silnego napoju destylowanego z ryżu, nie poprawi humoru biednego Suleimana, gdyż słonie namiętnie lubią ten swój wieczorny grog*). Rzadko się zdarza, by słoń ukarany w ten sposób naraził się drugi raz innym występkiem na ponowną karę.

*) Grog — jest to napój sporządzony z araku, cytryny, cukru i gorącej wody.

TURYŚCI BEZ FORSY

Mam nader miłe wspomnienie.

Siedząc na pewnej wypoczynkowej kolonji w Beskidzie Zachodnim, skonsolidowawszy się w hultajską czwórkę „Kruków", postanowiliśmy odbyć tygodniową wycieczkę do Zakopanego w Tatry. Postanowiono, zrobiono.

Wyfasowaliśmy mało-co do jedzenia, obliczyliśmy forsę, jaką łącznie z wydaną z kasy obozu posiadaliśmy, i miny nasze nabrały kształtu podłużnego. Cała suma po opłaceniu biletu kolejowego wynosiła . . . „dziesięć obiadów urzędniczych". Wierzcie mi że gdybym powiedział, że tyle a tyle złotych, mniej by to było jasne. I tak każdy wie, co to była za chuda suma. Akurat taka jak kotlet wieprzowy z obiadu urzędniczego. Nie ugięliśmy się jednak pod ciężarem tak smutnej wiadomości i od zamierzonych planów nie odstąpiliśmy. Harcerz, jeśli chodzi o byczą „wykę", jest nieustępliwy.

Pojechaliśmy. Wyjeżdżających żegnała drużyna uśmiechem litości i pogardy, przepowiadając rychły i głodny powrót. A my zacięliśmy się i powiedzieliśmy, że nie wrócimy, aż tydzień upłynie.

Dziwne uczucia błądziły po naszych szalonych głowach. Marzyliśmy o cudownym rogu obfitości, o czarownicy, obdarzającej nas drogiemi kamieniami, przerachowywaliśmy flotę co godzina, a jej ani miljona nie przybyło, a zamiast królewny bogatej, do naszego rydwanu wsiadł żyd brodaty ze śledziami i czosnkiem.

Dotarliśmy do Zakopanego, umieściliśmy slę u bardzo poczciwego „gazdy". Miał tak dobrą duszę, że mu córka i żona . . . uciekły. Ale to drobiazg. Naogół był bardzo miły, a w stodole miał „elekstrykę" i pierwszorzędne sianko. Najedliśmy się okropnie zimnych i bardzo niedosolonych klusek, zasnęliśmy z rozpaczliwem postanowieniem, które nakazywało nie odczuwać głodu.

Następnego dnia po skromnem, zapewniam was, bardzo skromnem śniadaniu ruszyliśmy na pierwszą wycieczką „ścieżką nad reglami". Mieliśmy doskonałe mapy i średnich topografów, więc zbłądziliśmy i po niejakim czasie dotarliśmy do dziwnych i bardzo tajemniczych zabudowań. Deszcz zaczął padać, skryliśmy się więc pod strzechę.

Cisza. Południe. Wczesne i skąpe śniadanie błąkało się już gdzieś po ścieżkach niepamięci, a krzaki mówiły swoje.

To nie jest prawda, że gdy Polak głodny, to zły. Byliśmy głodni jak . . podwórzowe psy, a jednak śmialiśmy się, żartowaliśmy i . . zaciskaliśmy paski. Żaden nie mógł podjąć drażliwego tematu o jedzeniu.

Za ścianą obory, pod której strzechą siedzieliśmy, rozległo się długie przeciągłe beczenie. Me . . e . e !

„Zjadłbym baraniny!" wyrwało się jednemu z nas. „I ja!" — „I ja" —

„I ja też", jak echo zawtórowały głosy „Kruków". Krótka była narada. Postanowiliśmy kupić mleka. Cześ, który posiadał niepospolity dar w czynieniu zakupów, udał się na zwiady i wkrótce wrócił, komunikując, że na dole (myśmy byli na górze) jest klasztor i tam zapewne dostaniemy mleka. Udaliśmy się we wskazanym kierunku, obliczając, ile floty na ten odżywczy napój będzie można poświęcić. Weszliśmy na podwórze — pusto. Stukamy wiszącym, starodawnym, uroczym młotkiem — też pusto. I znowu poszedł Cześ; po chwili przywołał nas, komunikując, że zamówienie zrobione.

(Dok. nast.).

CO SŁYCHAĆ w Z. H. P.

OBCHÓD 5-lecia ISTNIENIA WARSZAWSKIEJ DRUŻYNY IM. WOJCIECHA DRZYMAŁY

Dnia 1-go listopada o godz. 12-ej w południe — 40 warszawska drużyna im. Wojciecha Drzymały, obchodziła podwójną uroczystość: pięciolecie Swego istnienia oraz uczczenie pamięci byłego drużynowego Mieczysława Bema, poległego w krwawe dni majowe. Szereg płomiennych przemówień, z serc młodych płynących, przeplatał śpiew chóru szkolnego, w uroczystej ciszy wbito gwoździe w drzewce sztandarowe drużyny, poważnie pochyliły się sztandary drużyn, oddające cześć poległemu na stanowisku harcerzowi, ukochanemu przez chłopców drużynowemu, poczem słowami Roty zakończozo uroczystość!

PIASTÓW (POD WARSZAWĄ)

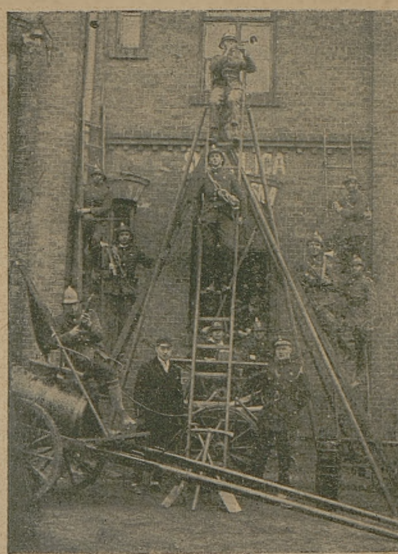
Wśród drużyn, które obrały sobie pewną specjalność, do największych bodaj, a bardzo pożytecznych wyników, doszła drużyna harcerska w Piastowie (dawna Utrata).

Jest to dzisiaj zupełnie dobrze zorganizowana i wyekwipowana drużyna pożarna, która każdej chwili gotowa jest spieszyć z pomocą bliźnim, gdy tego zajdzie potrzeba.

Dzisiaj dajemy druhom tylko ryciny, przedstawiające druhów z Piastowa w pełnym rynsztunku na przyrządach ratowniczych w czasie ćwiczeń.

Gdy tylko druhowie z Piastowa przyślą nam opis swych prac, nie omieszkamy podzielić się nim z Czytelnikami „Harcerza".







NA BUDOWĘ STANICY

Pragnąc akcję w sprawie zbierania funduszu na budowę Stanicy Związkowej, wszczętą przez 39 W. D. H. na terenie drużyn, rozszerzyć i na teren Starszego Harcerstwa, Koło Trzynastaków wyzywa na pojedynek Kaliskie Koło Starszego Harcerstwa w Warszawie, deklarując po 10 gr. miesięcznie od członka.

Proponujemy jednocześnie wprowadzenie we wszystkich pismach warszawskich specjalnej rubryki „Na budowę Stanicy Związkowej", w której notowane by były wszystkie składki i ofiary, na ten cel płynące. Czuwaj!

Redakcja z całą chęcią przychyla się do niniejszej propozycji.

Nie czekając, aż nas ktoś wyzwie, sami stajemy do pojedynku. Postanawiamy w imieniu drużyny wpłacać na budowę stanicy harcerskiej w Warszawie po 5 gr. od członka drużyny miesięcznie i zarazem wyzywam: Hufiec w Brodach, Hufiec w Pruszkowie drużyny w Piastowie (Utracie), w Grodzisku Maz. aby stając na nasze wyzwanie, wyzwały i inne drużyny.

„Czuwaj"

Chudy Lis.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Przewidujący.

Do tramwaju na Kaponierze (w Poznaniu) wsiada tęgi jegomość i okropnie jąkając się, zapytuje konduktora:

— Cz. czcz. cz — y t. ttt. d — en t. tr — am — aj nnna J — eż. życ — e?

Konduktor patrzy na pytającego i ani słowem nie odpowiada, ktoś z publiczności objaśnił jąkajłę, który wsiada i jedzie. Po pewnym czasie zapytuje konduktora:

— Cz. czczcz — szy t. ttu — thu jjujju — uż Jejejeż — yy — c — e?

Konduktor znowu ani mruknął. Jeden z pasażerów pospieszył objaśnić jąkajłę, który też wagon opuścił. Wtedy szereg osób zaczęło wypowiadać uwagi o niewłaściwem zachowaniu się konduktora, który nie odpowiada na pytanie pasażera, co jest jego obowiązkiem. Jeden z jadących zwraca się do konduktora z wyrzutem:

— Dlaczego pan nie odezwał się nawet do tego pasażera? Wstyd!

Na to konduktor, jąkając się strasznie, odpowiada:

— Nnnn — n — nie gu, gg — upim, żeżeże — ebbb — y mimim d — ał w m. mm — ord — ę!

* * *

Kapral Bujany opowiada w gronie kolegów swoje przygody wojenne:

— Powiadam wam, jakem wygarnął, to od jednego strzału zabiłem trzech bolszewików, a pięciu ciężko zraniłem.

— To ja tak nie potrafię — odzywa się jeden z wiary.

— Czego nie potrafisz? Tak strzelać? — pyta Bujany.

— Nie, — tak łgać! — odpowiada kolega.

OD ADMINISTRACJI

W numerze 25 podano błędnie warunki prenumeraty.

Powinno być:

Prenumerata kwartalna — 7 zł.
półroczna — 14 zł.
roczna — 28 zł.

Wszyscy którzy opłacili prennmeratę na kwartał III-ci otrzymywać będą „Harcerza" przez IV kwartał bezpłatnie, prenumeratorom, którzy opłacili całoroczną prenumeratę, zaliczamy ją na I. kwartał r. 1927.

Administracja przypomina wszystkim zalegającym z opłatą, że zaległości winni wyrównać natychmiast, lub porozumieć się w sprawie rozłożenia ich na raty.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie	wraz z przesyłką	28 zł.
Półrocznie	„ „ „	14 „
Kwartalnie	„ „ „	7 „

CENY OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę	100 zł.
„ $1/2$ strony	55 „
„ $1/4$ „	30 „

Prenumerata opłacona za kw. III zaliczoną zostanie na kw. IV.

Numer pojedyńczy 50 groszy.

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10,020 albo przekazem pocztowym do administracji „Harcerza" w Warszawie, ul. Traugutta Nr. 2.

Adres redakcji: Warszawa, Al. Ujazdowska 37 m. 12, tel. 266-85.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor: *T. Uhma.*
Kierownik artystyczny *dh. S. Łoś.*

Klisze wykonano w Zakładach „Bluszczu" Krak. Przedm. 99. Druk. M. S. Wojsk. Przejazd 10.